

Lew w aucie

Niesamowita przygoda młodej Angielki

Córka komendanta wojskowego z Nairobi, panna Eleonora Teeg, wybrała się przed dwoma miesiącami autem na przejażdżkę do pobliskiego jeziora Tanganika. Jeszcze przed wojną okolice te stanowiły nieprzebytą dziką puszcę — obecnie prowadzi przez nie wspaniałe autostrady i jedynie w okolicy jeziora automobilści muszą wystrzegać się spotkania z nosorożcami. Poza tym jednak droga jest bezpieczna, jak pierwsza lepsza szosa w Europie.

NA WYŚCIGI Z LWEM

Panna Teeg szczęśliwie dojechała do jeziora. Odbiła samotną wycieczkę motorówką, następnie wykapała się i udała się w drogę powrotną.

Po przejechaniu około 100 km. znalazła się w rzadkim lesie, który okalał drogę z obu stron. Auto zwolniło biegu i panna Teeg przekonała się z rozpaczą, że dwa cylindry przestały pracować. Trzeba było jechać z szybkością maksimum 40 km na godzinę.

Nagle między drzewami z lewej strony przerażająca panna spostrzegła jakąś poruszającą się żółtą plamę. Po chwili poznała w najwyższym przerażeniu, że jest to lew, który ogromnymi susami dopędza maszynę. Wszelkie usiłowania szybszej jazdy speliły na niczym. Zwierzę wpadło na autostradę i pędziło tuż za samochodem.

Przerażona panna sięgnęła do stalowego pręta, który leżał w aucie i starała się nim odpedzić

lwa. Zwierzę przy każdym machnięciu pręta zwałniało bieg, ale po chwili ponownie dopędzało maszynę.

NIEZWYKŁY PASAŻER

Nagle lew znikł z pola widzenia i jednocześnie panna Teeg uczuła potężny wstrząs maszyny. Drapieżnik siedział już na płaskim dachu auta. Dziewczyna schyliła głowę w słabej nadziei, że łapa lwa jej nie dosięgnie. Tymczasem cylindry widocznie częściowo oczyściły się i auto pędziło, jak strzała. Jedno niewłaściwe poruszenie, a rozbiłoby się ono w drobne drzazgi. Drzewa migały po obu stronach maszyny, a lew przykucnął na dachu, jakby wyczekując stosownego momentu do skoku.

Po kilku minutach takiej szaleńczej jazdy na drodze ukazała się stacja benzynowa. Przy drodze stała umundurowana funkcjonariuszka spółki naftowej. Panna Teeg gwałtownie zahamowała auto. Miała jeszcze tyle siły, że wyskoczyła z wozu. Tu jednak padła zemdlna.

Gdy odzyskała przytomność, zdołała zbielelaćmi wargami jedynie wyszeptać:

— Lew... lew wskoczył do auta.

PASZA-WYGNANIEC

Spojrzała na dach auta i omal nie zemdlała powtórnie. Lew siedział tam nadal, z zainteresowaniem przyglądając się scenie cucia panny. Funkcjonariuszka

stacji pogroziła mu pięścią.

— To ten łobuz Pasza. Niech się pani nie boi. To jest obłaskawiony lew. Tu w sąsiedztwie wychowano go, a później puszczono do lasu. Szoferzy autobusów dokarmiają go, a jak nic nie dostanie to skacze na dach auta.

— Uciekaj, łobuzie, bo cię prześcą!

I pochwyliła kij. Olbrzymie zwierzę poduliło pod siebie ogon i zeskoczyło z auta.

Odtąd panna Teeg zaprzyjaźniła się ze swoim niezwykle pasażerem. Zawsze przejeżdżając w kierunku jeziora zabierała ze sobą 5 kg. świeżego mięsa, a po tym „lekkiem“ śniadanku zapraszała lwa do auta.

400 lalek czekało przyjscia na świat amerykańskiej milionerki

Milioner z Nowego Orleanu, Harry S. Haspel, postanowił odbyć podróż wypoczynkową po Europie. Gdy zagnał się z rodziną, synowa szepnęła mu na ucho:

— Jak wrócisz do nas, ojcze, będziesz dziadkiem.

— Brawo! — zawołał mister Haspel — przywiozę mojej wnuczce w podarunku piękną lalkę.

Nie wątpli bowiem ani na chwilę, że synowa obdarzy go wnuczką, a nie wnukiem. Przybywszy do Florencji, nabył przesyłaną lalkę, ale w Rzymie zobaczył inną, która podobała mu się o wiele więcej, tym bardziej, że mówiła po włosku. Z Włoch udał się do Szwajcarii, a następnie do Holandii, wszędzie zaś, gdzie zatrzymywał się po drodze, kupował lalki. W pewnym momencie powiedział sobie, że trzy tuziny, które miał w specjalnie na ten cel nabytych w kuftrze, wystarczą chyba na zaspokojenie żądy niszczycielskiej, drzemającej w każ

Sądy norweskie mają wydać wyrok w procesie, który wzbudza żywe zainteresowanie w międzynarodowych kołach lotniczych. Idzie tu o wielotysięczne odszkodowanie, którego domagają się hodowcy srebrnych lisów w Norwegii od towarzystwa Aerotransport z tego powodu, że samoloty przelatujące nisko nad farmami wzbudzają popłoch wśród samczek lisich i te oszalałe ze strachu zagryzają swoje młode. Sprawa jest doniosła, bo gdyby sąd uwzględnił skargę hodowców, pociągnęłoby to dla ruchu lotniczego w krajach skandynawskich daleko idące konsekwencje. W samej Norwegii jest ni mniej ni więcej tylko siedemnaście tysięcy farm, w których hoduje się srebrne lisy, a przeważna część tych farm położona jest na linii lotni-

czej, wiodącej z Oslo do Sztokholmu i Kopenhagi. Gdyby samoloty chciały omijać farmy, musiałby latać zryganiem, albo też przestać latać przynajmniej w kwietniu i maju, gdy młode lisy przychodzą na świat. Szwedzkie i norweskie władze zastanawiają się nad wydaniem przepisów na-

kładających na pilotów obowiązek utrzymywania się na dużej wysokości, jest to jednak niemal niewykonalne, gdyż ze względu na bezpieczeństwo pasażerów w razie niesprzyjającej pogody piloti zmuszeni są opuszczać się dość nisko. W pierwszej instancji hodowcy proces wygrali.

Z teatru o teatrze

Gęś zwycięska

TEATR NARODOWY: „GĘSI I GĄSKI”, KOMEDIA W 5-CIU AKTACH, MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

Istnieją różne rodzaje komizmu, ale jego istotą jest zawsze ta sama. Dlatego śmiech budzą rzeczy z rozmaitych kategorii, nieraz bardzo odległych. To proste prawo psychologiczne znajduje swą ilustrację w obecnym przedstawieniu komedii Bałuckiego w teatrze Narodowym.

Komedia ta zeszła się już mocno, a jednak bawi widza doskonale.

Zestawia się, ponieważ sprawy i ludzie, — materiał, z którego jest budowana — tchną świeżością przed bodaj przeszło pół wiekiem. Treść jej, charakter i nastrój mocno są związane z epoką, którą odzwierciedla, poza jej granicami tracą swe barwy. Pozostaje tylko jedna — komizm.

„Gęsi i gąski” są ubogie pod względem treści. Nie zawierają żadnych głębszych „problemów”, jakkolwiek pokazują sporo cech ludzkich, „niezmiennie aktualnych”. Ciocia „z Parryza”, „pani konsyliarza” — odnajduje coraz to nowe wcielenia, podobnie jak pocziwy dzierżawca Kłopotkiewicz (ten może zresztą coraz rzadziej).

„Gęsi” i „gąski” znikną z tego świata wraz — niechaj mi panie wybaczą — do przypuszczenia — z ostatnimi przedstawicielkami niewieściej połowy ludzkości. Do tej chwili „gęś” zwycięska dumnie kroczyć będzie przez świat.

Łatwość odnalezienia w komedii

Bałuckiego pewnych rzeczy, znanych z potocznego życia — to jedno źródło sympatii, jaką u widza budzi przedstawienie w teatrze Narodowym. Drugim jest komizm, nasycający sztukę. Nie jest to komizm wyrafinowany, przeciwnie — jest bardzo prosty, bardzo — łatwy. Polega głównie na zestawieniach sytuacyjnych, tkwi raczej w rekwizytach, w formie. „Gęsi” Bałuckiego bawią już przez samo zestawienie z... „gęśmi” współczesnymi.

Trudno rozstrzygnąć — patrząc na rozbawienie widzów, słysząc wybuchy śmiechu na widowni — ile w tym jest zasługi Bałuckiego, a ile — w wieloletniej, krzywymuskiej, Zelwerowicza, Węgrzyńska, Leszczyńskiego? Trzeba jednak przyznać, iż ta znakomita piątka już samym swym pojawieniem się na scenie wywołuje oklaski. A więc Bałucki mniej ma do powiedzenia...

Koncertowy kwintet znakomicie uzupełniają panie: Macherska i Bohdanowska, oraz p. Frisch. Szczególnie sympatycznie wyglądają młode pary: Niwiński i Wyrzykowski i Engelowna — Łuszczewski. Resztę obsady tworzą pp. Rogińska, Wojciechowska i Rełski.

Reżyserował całość A. Zelwerowicz. Dekoracje (nadto wyjątkowo) są dziełem S. Jarockiego.

STANISŁAW GRZELECKI

W drodze do miliona

Samochody i motocykle dla abonentów radiowych

Polskie Radio zbliża się szybkimi krokami do liczby miliona zarejestrowanych abonentów. Ten istotnie wielki etap we wzroście liczby stałych słuchaczy, Polskie Radio chce uświetnić wyjątkowo cennymi i praktycznymi darami i upominkami. Tym razem szczęśliwemu „jubilatowi”, a więc nowemu abonentowi, którego zgłoszenie w podliczeniu ogólnym zapisane zostanie pod liczbą 1,000,000 — ofiarowanym będzie samochód.

Poza tem, szereg innych nowych abonentów, rejestrujących się w ciągu lata roku bieżącego a według numeracji kolejnej, stanowiących najbliższe „sąsiedztwo” pierwszego „milionera” — otrzyma w darze motocykle lub inne wartościowe upominki.

Zatem z chwilą ogłoszenia akcji pod hasłem „W drodze do miliona” abonentów, każdy noworejestrujący się w ciągu lata roku bieżącego abo-

nent radiowy, jeżeli zawiadomi kartą pocztową Polskie Radio o nabyciu swego pierwszego odbornika radiowego, może otrzymać jeden z cennych upominków, jako jeden z ogólnej liczby premiowanych nowych abonentów.

Dymsza bohaterem farsy

Po hucznej wesołości „Damy od Maksyma” — na scenę Teatru Letniego wkroczył triumfalnie nieporównany humor Adolfa Dymy jako bohatera farsy „Nie trzeba mnie było przejeżdżać”. Dyma przeżywa w tej krotce chwili niesamowicie wesołe przygody, najdziksze perypetie i najrozkoszniejsze szaleństwa, a kipiąca humorem farsa daje Dymyśzowi tak kapitalne pole popisu, że można przypuszczać, że główna rola napisana jest z myślą o naszym świetnym komiku.

Po raz pierwszy od r. 1914

Koncert na organach w Reims

Po raz pierwszy od roku 1914 odezwą się słynne wielkie organy katedry w Reims, która, jak wiadomo, uległa zburzeniu w czasie Wielkiej Wojny. Uroczysty koncert na organach odbędzie się

dnia 7 lipca i ma stanowić jeden z głównych punktów obchodu, związanego z reinauguracją Katedry.

Miasto Reims obchodzić będzie ten dzień, jako wielkie święto.

Wyspa Robinsona Cruzoe

uzdrowiskiem

Któż nie pamięta z dzieciństwa przygód Robinsona Cruzoe, którego los rzucił na bezludną wyspę?

Dziś, gdy minęło wiele lat od epoki, z której żył twórca Robinsona — Daniel Defoe, bezludna wyspa Juan Fernandez, ma stać się uzdrowiskiem.

Ostatnie przedstawienia „6-go piętra”

Dorocznym zwyczajem teatr Ate neum już w najbliższym czasie wyjeżdża na gościnne występy do Krakowa i Lwowa. Jest więc ostatnia okazja do obejrzenia arcydzieła i znakomitej granej sztuki „6-te piętro” w wykonaniu Stefana Jaracza, Ewy Bonckiej, Anny Jaraczówny, Elżbiety Kryńskiej, Heleny Zahorskiej i innych.

Tak zdecydował rząd chilijski, który przeprowadził już dokładne rozplanowanie oryginalnego bądź co bądź uzdrowiska. Coprawda wyspa Juan Fernandez posiada wszelkie dane ku temu, aby stać się małym rajem na ziemi. Ma ona zaledwie 20 km. długości i 7 km. szerokości, ale na tej przestrzeni rosną w stanie dzikim wspaniałe winogrona, brzoskwinie i wiele roślin egzotycznych.

W chwili obecnej na wyspie Juan Fernandez nie ma jeszcze stałych mieszkańców, jednak gdy plany rządu chilijskiego dojrzą — maleńka wyspa stanie się zapewne celem licznych wycieczek turystów, którzy będą chcieli zakosztować życia Robinsona Cruzoe w pełnym nowoczesnym komforcie.

Konkurs na napisanie podręcznika dla szkół zawodowych

Lzba Przem. - Hand. w Łodzi ogłasza konkurs na napisanie podręcznika dla szkół zawodowych typu licealnego n. t. „Materiałoznawstwo włókiennicze”.

W związku z tym Lzba Przemysłowo - Handlowa ustanowiła nagrody w następujących kwotach: I — 2.500.— zł., II. — 1.000.— zł. III. — 500.— zł.

Zgłoszony podręcznik szkolny oceniać się będzie pod względem treści i formy, biorąc pod uwagę następujące warunki:

- a) czy jest dostosowany do poziomu umysłowego młodzieży, do obowiązującego programu i czy we właściwy sposób realizuje jego zasady;
- b) czy stoi na poziomie wiedzy współczesnej;
- c) czy odpowiada wymaganiom dydaktycznym.

Autor zgłaszający udział w konkursie powinien wnieść podanie do Lzby Przemysłowo - Handlowej w Łodzi. Do podania należy dołączyć:

- a) przy zgłaszaniu książki w maszynopisie — 4 egzemplarze maszynopisu tej książki,
- b) przy zgłaszaniu książki w rękopisie — przynajmniej 2 egzemplarze w rękopisie.

Nazwisko autora ma pozostać nieujawnione członkom Jury i recenzentom i w tym celu autor winien pracę swoją zaopatrzyć godłem.

Zgłoszenia udziału w konkursie oraz prace konkursowe przyjmuje w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1.V. 1939 roku Biuro Lzby Przemysłowo - Handlowej w Łodzi (Al. Kościuszki 4), gdzie jednocześnie udziela się wszelkiej informacji w omawianej sprawie.

a potem udał się do domów robotniczych, zebrał kilkudziesięciu ludzi i poprowadził ich ku sztolniom.

Obrażenia okazały się stosunkowo lekkie. Ferguson nałożył opatrunków, w czym pomagała mu zrecznica Tahuma, która opowiadała ciągle o różnych ziołach, doskonale gojących rany i obiecała je przynieść, prosząc, by zaczekać z bandażowaniem.

Jednak Kościeszka nie chciał tracić czasu. Trzeba było pójść w ruch całą maszynę, poza tym uważał, że musi koniecznie odwiedzić swojego przeciwnika.

Bułgar siedział zły i ponury w baraku sypialnym, otoczony sześcioma czy siedmioma przyjaciółmi. Kościeszka zbliżył się do towarzystwa i powiedział wyciągając dłoń:

— Słuchaj, „Pasza”, ty pozostajesz nadal starszym majstrelem. Jeśli chcesz, możesz sobie zabrać dziewczynę.

Petrow potrząsnął go za rękę.

— Tak czy tak, pozostajemy wrogami — mruknął z zadowalającą szczerością. — Zatrzymaj Tahumę. Dziewczyna należy do najsilniejszego, a teraz ty nim jesteś.

Zamienił z Indianką kilka słów w narzeczu Chinook. Uradowana dziewczyna skinęła głową i ze szczęśliwym uśmiechem popatrzyła na swego nowego pana.

— Dziwni ludzie! — pomyślał trochę zmieszany Kościeszka.

Osobliwe połączenie uczciwości z łotrystwem stanowiło poważną przeszkodę w przeprowadzeniu zamiarów, które miały zapoczątkować budowę i doprowadzić ją do pomyślnego końca. Czuł, że czeka nań dalsza uporczywa walka, tym trudniejsza, iż miał do czynienia z ludźmi o psychicznie prawie pierwotnej.

— Dlaczego będziemy nadal wrogami? — zapytał Bułgara.

— Bo tak musi być... — odburknął posępnie Petrow. — Możemy się zaprzyjaźnić i wtedy nam zapłacisz więcej od innych.

ARMIN O. HUBER

25)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Robotnik Petrow, wyzwał inż. Kościeszę na pięci. Kościeszka widząc, że jedynie siła fizyczna może zaimponować szumowinom, zatrudnionym przy budowie tamy zgodził się. Rozpoczął się mecz bokserki.

Kościeszka zatrzymał się na chwilę.

— No, chłopcy, będziecie dla mnie pracowali? — zapytał.

— Będziemy! — odpowiedział jeden.

— Chętnie! — podchwyciło kilkanaście głosów. — Kiedy zaczynamy?

— Dziś w południe!

— All right, boss! — zgodził się tłum.

Nawet najbardziej chwiejni przyłączyli się do tego oświadczenia.

— Panie inżynierze, zaraz zaczynać — szepnął Szwed na ucho. — Ten zapal ostrygnie prędko, albo „Pasza” ich znowu poszczuje na pana. Niech pan każe oczyścić sztolnię, odprowadzając wodę, a mnie mianuje dozorcą tych robót...

— Dobrze — skinął głową Kościeszka. Potem zwrócił się do tłumy. — Chłopcy! Możecie zaraz przystąpić do pracy, policzę wam za cały dzień!... Zabierajcie się do oczyszczania sztolni, by woda nie zniszczyła zapory. Szwed Solder zorganizuje pracę!

— All right, chief! — zawołali chórem robotnicy.

Rudowłosy Szwed odprowadził inżyniera do dawnego sanitariusza, którym okazał się mały Norweg, Jerzy Ferguson,

— A kto są ci inni? — nastawał Kościeszka.

„Pasza” nie zdążył odpowiedzieć. Zza pleców jego wyrzły się nagle Wang Lee, który słyszał niewątpliwie koniec rozmowy.

— Nie trzeba wynawiać złych imion — zapiał Chińczyk. — My wszyscy być przesądni, my się bać czarnych duchów.

— A ile wam płaci doktor Czingwha? — zapytał wprost Kościeszka i spojrzał na Wang Lee.

Chińczyk nawet okiem nie mruknął.

— Nie mówić złych imion — powtórzył z niezmiennie łagodnym i niewinnym uśmiechem.

Opuścił barak, podreptał w kierunku kuchni. Petrow i jego przyjaciele popatrzyli za nim w milczeniu.

Kościeszka zwrócił się znów do Bułgara:

— Gdzie są materiały wybuchowe?

„Pasza” zeskoczył z pryczy, pochylił się i wyciągnął spod niej ciężką skrzynię drewnianą.

— Tu — tknął palcem.

— O, do diabła!... — mruknął Kościeszka. — Bardzo nieostrożnie!

— Może... — uśmiechnął się „Pasza”.

Potem wszyscy razem udali się na miejsce budowy.

VII.

Następne trzy dni minęły spokojnie.

Robotnicy pracowali ze zdumiewającą chęcią. Kościeszka doprowadził do porządku wszystkie maszyny — okazały się mniej uszkodzone, niż przypuszczał pierwotnie, z wyjątkiem tylko jednej pogłębiarki, bez której na razie można było się obejść.

Sztolnie zostały prędko oczyszczone, odprowadzały sprawnie nadmiar wody i fundamenty zapory już stały na zupełnie suchej przestrzeni. Tylko przybór wody w rzece mógł być niebezpieczny, ale przed jesienią takie wypadki zdarzały się bardzo rzadko.

(D. c. n.)